

udowodnić, że nie jest to kobieriec Czartoryskich, lecz całkiem inny, albo ostatecznie – okaz bliźniaczy. Powołując się na opinię własnych ekspertów twierdzili, że te kobierce były zawsze produkowane parami i to właśnie jest ten drugi. Zakwestionowali wymiary podane przez Komornickiego i Mańkowskiego, utrzymując, że okaz zakwestionowany ma inną wielkość, że dywan się mierzy wyłącznie po osi środkowej i poprzecznej. Wyszukiwali wreszcie różne argumenty, wręcz absurdalne, byle tylko sprawę przedłużyć i wprowadzić sąd z rzeczowymi ekspertyzami wysyłanymi z Polski, opracowanymi przez dr Beatę Biedrońską Słotową i piszącego te słowa. Dokumentacja fotograficzna i publikacje przedwojenne stanowiły dowód bezsporny. Autorowi niniejszego sprawozdania udało się dostrzec w kobiercu dotychczas przeoczony element, a raczej szczegół, w formie drobno utkanych chorągiewek wyznaczających oś poziomą. Te znaczki miały zawsze charakter indywidualny, w każdym kobiercu inny, stosowany, choć nie zawsze, po ukończeniu połowy dzieła. Otóż, na spornym kobiercu i na jego dawnych fotografiach można je było bez trudu znaleźć. Adwokaci londyńscy zatrudnieni przez stronę polską przesyłali zawite wywody prawnicze, licząc na wysokie honorarium. Ostatecznie doszło do ugody. Kobieriec przypadł Fundacji, ale trzeba było zapłacić „haracz” za utrzymanie zabytku i ocalenie go od zniszczenia. Pomoc w tej mierze okazał dr Ciechanowiecki. Kobieriec wydany przez stronę angielską przywiezła do Krakowa dr Słotowa w październiku 1997 r. Odbył się uroczysty odbiór i pokaz niezwykłego zabytku. Sprawiedliwości stało się zadość. Ale ile jest jeszcze przed nami pracy i zabiegów by odzyskać inne zagrabione podczas wojny arcydzieła?

Zdzisław Żygulski jun.
fot. Konrad Pollesch



Koniec wieku, koniec wielkiego kolekcjonerstwa

Polskie kolekcjonerstwo dokumentują nazwiska, które przeszły do historii tej wspaniałej pasji, utrwalającej dorobek kultury polskiej.

Obok wielkich postaci działało i działa wielu tych, dla których pasja zbieractwa stała się powołaniem.

W Polsce kolekcjonerstwo było zajęciem twórczym. Parę lat temu Japończycy wydali kilkanaście monumentalnych tomów, dokumentujących najświetniejsze światowe zbiory japoników. Wyjątkowo dwa z nich poświęcono kolekcji stworzonej przez Feliksa Mangghę Jasińskiego. Kiedy w 1901 r. Jasiński zaprezentował swój zbiór w „Zachęcie”, publiczność i krytyka wrogo przyjęły wystawę. Kolekcjoner w odwecie wywiesił transparent z napisem: „Nie dla bydła”.

Jasiński tworząc swój zbiór, wyprzedził epokę w skali nadwiślańskiego zaścianka i w europejskiej skali. Nie poddał się powszechnym gustom swoich czasów. Dzięki wielkiej odwadze tworzenia kształtował przyszłość i nadal ją kształtuje. Powstały liczne dzieła polskiej sztuki inspirowane kolekcją Mangghi. Goście muzeów, patrząc na zgromadzone przez Jasińskiego japoniki, doznają nowych wrażeń. Dzieła te wciąż wyzwalały u widzów niepowtarzalne emocje, uczucia, prowadzą do refleksji. Jasiński wierzył, że obcowanie z wielką sztuką odmienia ludzi.

Roman Aftanazy w swej bibliotece



Henryk Bednarski

Podobne przykłady można mnożyć. Henryk Grohman na początku stulecia odwiedzał pracownie artystów, którzy wówczas nie byli jeszcze uznawani za genjuszy sztuki, np. Maneta, Muncha, Toulouse-Lautreca i kupował od nich grafiki. Grohman, dzięki swej ponadprzeciętnej wrażliwości, przeczuł wielkość tych artystów. Podniósł też do rangi dzieła grafikę, dziedzinę artystycznego wyrazu, której nad Wisłą przed nim nie cenili prawie nikt. Swą kolekcję ofiarował narodowi.

Aktorka paryskich teatrów, Gabriela Zapolska z pasją gromadziła dzieła nowoczesnej sztuki. Miała w kolekcji obrazy np. Gauguina, Pissarra, Van Gogha (tak!, tak!). Pokazywała swą kolekcję w Krakowie i Lwowie. Specjalnie po to, by „przewietrzyć” gusta rodaków. Kolekcjonerstwo było dla niej misją. Walczyła, aby świat był inny, lepszy, radośniejszy.

Król Zygmunt August, zamawiając w warsztatach brukselskich arrasów flamandzkie, stworzył nową wartość. Ale również nową wartością jest kolekcja opakowań po herbacie, które podziwiamy w Muzeum



Anna z Piotrowiczów Kulczycka

Narodowym w Krośniewicach. Jerzy Dunin-Borkowski z pozoru bezwartościowym opakowaniu nadał nowy sens, podniósł je do rangi zabytków, które należy ochraniać i poznawać, ponieważ są ważnym śladem dawnych obyczajów, ludzkich ambicji, marzeń i złudzeń. O ileż uboższe byłoby polskie życie, gdyby nie arrasy. O ileż uboższe byłoby życie mieszkańców Krośniewic, gdyby miejscowy aptekarz Jerzy Dunin-Borkowski nie stworzył gigantycznej kolekcji, gdzie na równych prawach funkcjonowały opakowania po herbacie i autografy, np. Stefana Batorego. Podobnie Feliks i Tadeusz Przyppkowski swą kolekcjonerską pasją odmienili życie Jędrzejowa, miastu i jego mieszkańcom nadali nową tożsamość.

Tak, kolekcjonerzy to twórcy. Trzeba mieć wyjątkową duszę, żeby wpaść na tak genialnie prosty pomysł jak Jan Styczyński. Otóż wręczał on wybitnym malarzom ceramiczne misy i prosił, żeby uwiecznili na nich ulubione przez siebie motywy. Dla artystów było to wyzwanie, kusila ich powierzchnia w kształcie koła, w dodatku wklęsła, na której światło układa się zupełnie inaczej niż na płótnie. W ciągu 20 lat z inspiracji Styczyńskiego powstało ponad 70 ceramicznych obrazów. Namalowali je m.in. Tadeusz Kantor, Alfred Lenica, Tadeusz Brzozowski, Jerzy Nowosielski, Jonasz Stern, Kazimierz Mikulski, Alfons Karny, Henryk Stażewski. Kolekcja powstała prawie darmo – to też polski fenomen!

Bardzo często u nas kolekcjonerska pasja przeradzała się w pasję naukową. Długo można wyliczać odkrycia kolekcjonerów, którzy

lepiej niż historycy sztuki określali autorstwo dzieł lub ich proveniencje. Paweł Banaś nie napisałby tylu cennych książek o secesji, gdyby wcześniej nie był kolekcjonerem. Monumentalne dzieło Romana Aftanazego „Dzieje rezydencji na Kresach” powstało niewątpliwie dzięki kolekcjonerskiej pasji autora, który ze znanostwem zbiera nie tylko archiwalia. Stanisław Jordanowski nie napisałby „Vademecum malarstwa polskiego w USA” gdyby najpierw nie był kolekcjonerem itp., itd.

Kolekcjoner to typ człowieka oświeconego. Dosłownie i w przenośni taką postacią jest prof. Jerzy Hołubiec, kolekcjoner dawnych lamp. Dzięki swym zamiłowaniom przyjęty został do międzynarodowego, wielce elitarnego środowiska leonardystów, czyli najlepszych znawców dorobku Leonarda da Vinci. Najwięksi naukowcy przez wieki nie odkryli tego, co Hołubiec ustalił dzięki swej wyjątkowej, bo kolekcjonerskiej motywacji poznawczej. Odkrył mianowicie dotąd nieznaną lampę, stworzoną przez Leonarda da Vinci.

Specyfiką polskiego kolekcjonerstwa w mijającym stuleciu było to, że kolekcjonerzy wokół swych zbiorów potrafili wykreować innych świat. Przykładem, choćby stworzona przez krakowskich bibliofilów Kapituła Ordeu Białego Kruka. Podobnym, iście polskim fajerwerkiem fantazji, była kapituła Orderu Pomiana, powołana do życia przez Tadeusza Przyppkowskiego, ściśle związana z bogatym działem gastronomicznym w jego kolekcji.

Niestety, typowy polski kolekcjoner częściej narażał życie niż się bawił. Henryk Bednarski po II wojnie światowej przywiózł ze Lwowa wagon kolejowy pełen skarbów. Przywiózł na przykład sygnowaną szafę Charlesa Boulella, jeden z dwóch zachowanych autografów Reja, inkunabuły, których zazdrościła mu Biblioteka Narodowa, wydania choćby Wietora, porcelanę z Korca i Baranówki, obrazy Grottgera, Kotsisa, Lievensa... W latach 1939-1945 Henryk Bednarski z lwowskich ulic zdierał afisze, rozlepiane przez kolejnych okupantów, informujące o represjach wobec Polaków. Zebrał prawie komplet tych wstrząsających dokumentów, stanowiły one ważny dział jego bogatej kolekcji. W 1940 r. z gigantycznego składu makulatury kupował „po rubli od sztuki” cymelia wyrzucane z bibliotek polskich. Kiedy

po wojnie wioził nad Wisłę wagon swych skarbów, na skrzyniach z porcelaną ponalepiał powszechnie przyjęte znaki, nakazujące nadzwyczajną ostrożność w transporcie „– I wiesz – zwierzał mi się Henryk – na postojach krasnoarmiejcy specjalnie wywlekali tak oznaczone skrzynie i wyrzucali z wagonu. Ale pozwalali je z powrotem zabrać...”

Dumą przedwojennego Lwowa była kolekcja kobierców wschodnich, stworzona przez rodzinę Kulczyckich. Opowiadała mi pani Anna z Piotrowiczów Kulczycka, że po wojnie kolekcja została przewieziona do Polski nielegalnie. Dziś zdobi Wawel i Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem. Pani Kulczycka musiała walczyć kilkadziesiąt lat, żeby PRL zechciała przejąć kolekcję i udostępnić ją narodowi.

O przekazanie państwu rodzinnej kolekcji długo i ofiarnie walczył również Tadeusz Przyppkowski. Nie stać go było nawet na ogrzanie rodzinnej kamienicy. Mróz zagrażał zabytkowym zbiorom. Polscy kolekcjonerzy często (prawie zawsze?) wmuszali swoje bezcenne zbiory państwowym muzeom. Niektórzy skapitulowali, a ich zbiory uległy rozproszению, to też niestety polska prawidłowość.

Tak było jeszcze wczoraj. Dziś, w epoce kolekcjonerów Bagsika i Gąsiorowskiego, dawną kolekcjonerską fantazję, bezinteresowną zabawę, odkrycia, ofiarność, spory i pojedynki zastąpił pieniądź.

Janusz Miliszkiwicz
fot. J. Miliszkiwicz



Jerzy Dunin-Borkowski przyjmuje hołd od Jerzego Z. Golskiego, znanego bibliofila